Rok Vty. Nr. 45.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta trzecia po Ziel. świątkach,* dnia 7. Listopada 1841.

Religia.

Królowa Ester.

(Z Brodzińskiego.)

Aswer, król perski, dał ucztę w pysznym ogrodzie pałacu swoiego w mieście Suzie, na którą cały lud miasta onego był wezwany. Dnia siódmego król upoiony był radością, i chciał, aby królowa Wasty w naypięknieyszym stroiu przyszła na ucztę i w całym blasku okazała się ludowi. Ale królowa wystąpić nie chciała, o co Aswer rozgniewał się bardzo i oddalił ią od siebie, a w mieysce iéy wybrał ubogą dziewicę, nazwiskiem Ester, sierotę, pod opieką stryia swoiego Mardocheusza zostaiącą. Ester naymniéy maiąc nadziei, wybraną została na królowę między tysiącami dziewic, które urodą i bogactwy iaśniały, a to sprawiła iéy pokora i dziecinna niewinność.

Mardocheusz przychodził często do bram pałacu widywać się z Esterą. Ten dnia iednego usłyszał dwóch domowników królewskich, knuiących spisek na życie pana swoiego. A iako wierny poddany, ostrzegł o tém królowę, która wszystko królowi doniosła. A gdy wszystko wykryto i wybadano, winni skazani zostali na powieszenie; i całe to zdarzenie zapisane zostało w kronikach królestwa.

Mąż nayznamienitszy u dworu Aswera był Aman, wyniesiony nad wszystkie książęta królestwa, a wszyscy urzędnicy kolano przed nim zginać musieli. Ale Mardocheusz nie chciał oddawać śmiertelnemu czci, Bogu tylko samemu należnéy. Ulubieniec królewski bardzo tém był dotknięty. I nie dość mu było nad samym Mardocheuszem się za to pomścić; ale dowiedziawszy się, iż tenże iest Żydem, zamierzył zgubę wszystkich Żydów, będących w kraiach swoiego Pana; czernił ich więc przed nim, iako lud burzliwy i niebezpieczny. Tyle w reszcie dokazał, iż król zgubę wszystkich Żydów podpisał. A uniesiony radością, spieszył ten wyrok okrutny publicznie ogłosić.

Ten wyrok, iak piorun przeraził Mardocheusza. W Bogu iedynie widział ratunek i Iemu ufał, iako Wszechmocnemu Panu wszelkiéy potęgi. Atoli nie zaniedbał niczego, coby słabą siłą, zdolnością i poświęceniem swém uczynić mógł dla ocalenia ludu swoiego. Przesłał królowéy wypis tego srogiego wyroku, nakazuiąc i zaklinaiąc ią, aby błagała króla o łaskę dla zagrożonych. Ester dała mu taką odpowiedź: „Wiadomo, iż wszyscy służebnicy i poddani królewscy, niewiasta czyli mężczyzna, nie mogą stanąć przed królem, ieżeli nie są przywołanymi; a ktobykolwiek ten rozkaz przestąpił, śmier-

cią zaraz karany bywa. Iakże ia stanąć mam przed królem, do którego iuż dni trzydzieści wezwaną nie byłam.“ Co gdy Mardocheusz usłyszał, tak odpowiedział: „Nie mniemay, abyś sama iedynie wyzwoloną była od tego okrutnego wyroku, dla tego, iż ty tylko z całego narodu naszego mieszkasz w pałacu króla. Bo ieśli teraz milczyć będziesz, Bóg innym sposobem lud swóy wybawi, a ty zginiesz z całym rodem oyca twoiego. A któż wie, ieśli nie dla tego dostąpiłaś godności królewskiéy, abyś na teraz ku ocaleniu twego ludu być mogła.“

Ta ufność Mardocheusza w Boską Opatrzność, głęboko utkwiła w sercu Estery. Znowu więc te słowa mu wskazała: „Idź, a zbierz wszystek lud wierny, który iest w Suzie, i módlcie się za mnie. Nie iedzcie, ani nie piycie przez trzy dni i nocy; toż i ia uczynię z służebnicami moiemi, a potém weydę wbrew prawu do króla, nie będąc wezwaną, i oddam się na śmierć i niebezpieczność dla ludu moiego.“

Tak świętego zamiaru nie mogła Ester bez modlitwy rozpocząć, i rzekła: „Panie! nie mamy innego króla, oprócz ciebie. Opuszczona, Twoiéy tylko błagać mogę pomocy. Zlituy się, Panie! nad ludem Twoim; okaż mu łaskę Twoią w iego ucisku. Niebezpieczeństwo moie iest w ręku moich. Ty mi doday odwagi. Day mowę ozdobną w usta moie, abym lwa zmiękczyć zdołała. Nie mam innego pomocnika iak Ciebie, o Królu Królów! Wszystko wiedzący, wiesz i to, iż nawet tę koronę z żalem noszę na głowie moiéy; od weyścia w te mury, aż do dziś, nie znałam innego wesela, iak w Tobie Boże Abrahama! Boże Wszechmogący! wysłuchay tych, którzy w Tobie tylko nadzieię maią; wyrwyi nas z rąk okrutnych, wybaw mię z boiaźni moiéy.“

W téy modlitwie każdy wyraz oznacza, ile Ester boi się i ufa Bogu. Wszędzie widać pokóy sumienia, niewinność, czystość uczuć, skromność i miłość wiernego ludu. Szczęśliwy, kto tak modlić się może.

Po téy modlitwie Ester przybrała się w szaty królewskie i poszła do króla z dwoma służebnicami; na iednéy ramieniu opierała się, a druga niosła koniec iéy szaty. Król siedział na tronie, cały od złota i drogich kamieni błyszczący. Podniósł oczy, poyrzał na Ester i twarz iego gniewem zabłysła. Królowa zbladła, omdlała, i bez przytomności padła na ręce swéy służebnicy. Ale Bóg sprawił, iż król z gniewu ochłonął. Przestraszony, nagle ruszył się z tronu, wziął królowę w swoie obięcia i trzymał, dopóki zmysłów nie odzyskała, poczem łagodnie przemówił: „Estero! nie umrzesz: to prawo iest dla wszystkich, lecz nie dla ciebie. Mów, czego żądasz? Chociażbyś o połowę królestwa mego prosiła, dam ci.“ Ester prosiła tylko króla, aby u niéy był na obiedzie z Amanem, „a wtedy,“ rzekła, „wyiawię mą prośbę.“ Król kazał natychmiast ostrzedz Amana, żeby wolę królowéy wypełnił.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Rozdział czwarty.

(Z Pana Woyciecha.)

(Dalszy ciąg.)

I tak zapaliwszy siarkę, gdy nas dymek zaleci i zakrztusi, cóż to będzie ten dymek? gaz siarczany, który wydobyty z siarki mocno nas zaleciał. Taki dymek nie iest twardy, ani miękki, więc nie

iest ciałem stałém, nie spada w kroplach, więc nie iest ciekłém, unosi się w powietrzu, więc iest lotném; a że się unosi w powietrzu, to dowodzi, że iest lżeyszy od niego.

Alboto Kanoniku Dobrodzieiu można ważyć powietrze, żeby wiedzieć, co od niego iest cięższe lub lżeysze? Tak iak wodę można ważyć, zmierzyć kwartą i zważyć, tak można wszystkie ciała ważyć, czyli dochodzić, które od drugiego lżeysze iest lub cięższe, lubo nam się to iawnie nie przedstawia. Dla czegóż powiecie mi do razu, że żelazo, kamień i piasek i t. p. cięższe są od wody, dla tego, że zanurzywszy te ciała w wodzie, na dół opadną; a gębka, listek, drewno, tłustość, lżeysze, bo po niéy pływaią, czyli się na powierzchni wody utrzymuią, łatwo mogąc tego zrobić doświadczenie, nie tyle nas to zdarzenie zaymuie, iak że np. powietrze można ważyć i dochodzić ciężkości iego. Czy uwierzycie bracia moi, że nietylko woda, ale i powietrze tak delikatne i subtelne, ieszcze złożonem iest z dwóch innych ciał czyli gazów, które w połączeniu dopiero ie tworzą, i tak: z gazu, co się nazywa kwasoród, i drugiego saletroród zwanego, iak powietrze, tak i te gazy można zebrać w naczynie i zaraz wam tego dam próbę.

Pozostały mi tu niektóre naczynia i narzędzia po oycu, który był Professorem fizyki; użytkowałem dziś z nich, aby was o ile potrafię obiaśnić w niektórych głównieyszych rzeczach; porobiłem małe przygotowania, które by mi posłużyły do odpowiedzi na zapytania, iakich się spodziewać mogłem. Te właśnie dwa dzwony, które tu widzicie, przekonaią was naylepiéy: że iakkolwiek zdaie się, iż nic w nich niè ma, każdy z nich zawiera coś w sobie; i tak, uważaycie dobrze, pod ten tu wpuszczę ptaszka; patrzcie, iak słabieie, iak opuszcza skrzydełka, zaledwie wpuszczony zdychać się zdaie; wyimę go co prędzéy i pod ten drugi dzwon wsadzę, uważacie: że przychodzi do siebie, iaki żwawy, iak się skrzydełkami trzepoce, żwawszy iak na wolném powietrzu; patrzcie, iak pod tym pierwszym świeca zapalona gaśnie, a pod tym drugim iak żywym pali się płomieniem; cóż tego iest za przyczyna? cóż się tam pod tym dzwonem znayduie, co go tak męczyło, a tu go tak krzepi? co świecę tam gasiło, a tu iéy płomień podnieca? Musi to być coś innego iak powietrze, bo gdyby tam było takie, iak w pokoiu powietrze, toby żadna zmiana w życiu ptaszka i paleniu się świecy spostrzedz się nie dała. Otóż, bracia moi, w tym pierwszym dzwonie, zkąd było wypuszczone powietrze, znaydował się saletroród, czyli gaz tego nazwiska, lecz dla delikatności i subtelności swoiéy, nie daiący koloru tak iak i powietrze, bo ma tę własność, że nim oddychać nie można, zaraz zadusza i żadne ciało palić się w nim nie może: gdy przeciwnie w tym drugim dzwonie znayduiący się gaz, tak nazwany kwasoród, ma własność, że wciągaiąc go w siebie, zdaie się istota swobodniéy oddychać, życie iéy więcéy iest zasilane, tak iak płomień świecy więcéy rozżarzony; iednakże iak tym ostatnim gazem oddychaiąc życie, wysilałoby się i prędzéy trawiło, tak w tym drugim znowu żyć by nie można, i nic by się palić nie mogło, iak w powietrzu; oto połączenie tych dwóch gazów z sobą, w stósunku, że w czém iedno zbytecznie działa, drugi gaz, przez pomięszanie się z nim, to działanie łagodzi, tworzy powietrze do utrzymania i zasilania istot właściwe.

Na poparcie tego, com tu powiedział,

ieszcze ieden dam wam przykład, wziąwszy deseczkę wylaną żywicą i dzwon szklanny, wpuściwszy pod niego ptaszka, tylko żeby dzwon do deseczki szczelnie przystawał i nie wchodziło pod niego powietrze, na co obsmarować trzeba brzegi iego łoiem i dopiero przyłożyć do deseczki; ptaszek z początku będzie sobie buiał, póżniéy iednak zdechnie, gdy strawi to tam znayduiące się powietrze; oddychaiąc bowiem każda istota, zużywa kwasoród; gdy i ptaszek tak długo pod dzwonem zostanie, że wszystek zużyie kwasoród, a sam tylko saletroród do oddychania zostanie, zdechnąć musi, gdyż ten gaz, iak iuż poprzednio na przykładzie widzieliśmy, gasi życie i światło; gdyby tego ptaszka włożyć pod dzwon, gdzieby się znaydowało powietrze, ale ten dzwon postawić na nóżkach, żeby nie przystawał szczelnie do deseczki, tylko na parę cali od niéy uniesiony tak, że powietrze nowe ciągle by tam wchodzić mogło i czyścić tamto, któreby się przez oddychanie ptaszka popsuło, nic by mu się nie było stało, gdyż odświeżone maiąc powietrze, mógłby wolno i zdrowo oddychać; dla tego też to nie raz zdarza się w pokoiu, gdzie wiele ludzi znayduie się, a okna są pozamykane, że ludzie mdleią, to samo tam ludzi osłabia, co i tego ptaszka pod dzwonem, brak powietrza; ludzie oddychaiąc, wciągnęli pomału z powietrza kwasoród, zostawiaiąc większą część saletrorodu niezdatnego do oddychania, wciągaiąc tak ciągle zdrowe, a wypuszczaiąc niezdrowe z siebie powietrze, tém bardziéy ilość saletrorodu powiększali, gdyż trzeba wam wiedzieć, że ten oddech, co usta nasze wypuszczaią, zawiera w sobie prócz saletrorodu, kwas tak nazwany węglowy, którego się pozbywamy iako niezdrowego, zasilaiąc życie nowém powietrzem; dla tego niezmiernie iest rzeczą ważną w utrzymywaniu zdrowia odświeżać powietrze, szczególniéy w szczupłych mieszkaniach, w mieyscach na sypialnie przeznaczonych; zwykle rano w pokoiu, gdzie się sypia, zaduch bywa, dla czegóż to? dla tego, że przez zużyty kwasoród z powietrza, została w nim większa część saletrorodu, zmieszana iescze z wydobytym z płuc kwasem węglowym. Niektórzy na noc bukiety i donice z kwiatami wynoszą z pokoi sypialnych, żeby mocny zapach nie dusił, ale cóż to iest ten mocny i przykry zapach lub zaduch? iest to ten sam kwas węglowy, który się wydobywa z roślin i przyczynia się do psucia właściwego do oddychania powietrza. Żeby was lepiéy o tém przekonać, sprobuiemy wydobyć trochę tego kwasu węglowego. Jakoż Ksiądz Kanonik nalał na kredę, rozpuszczoną w wodzie, witriolu, i gaz wydobywał się z téy mieszaniny, a wszyscy krztusić się zaczęli. Własne uczy was doświadczenie, rzekł daléy Kanonik, iak to powietrze iest niezdrowe; ponieważ zaś kwas węglowy cięższy iest od powietrza atmosferycznego, czyli właściwego, do oddychania i utrzymania życia, na dół spada, i im niżéy ku ziemi, tém mocniéy czuć się daie i działa. To, co nazywaią zagorzeniem, iest iedynie skutek podobnego gazu węglowego, który się wydobywa z palącego węgla; gdy więc piec zawcześnie się zamknie, czat ten z węgla przedziera się z pieca, rozchodzi po izbie i zabóyczo działa na ludzi; opowiem wam z tego względu iedno zdarzenie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)